ROZMAITOŚCI.

Dnia 10. Grudnia. № 50. Roku 1856.

PIERWSZA MIŁOŚĆ.

(Powiastka osłuchana)

Przez *C. C.*

(Ciąg dalszy.)

Jest bardzo wiele sposobów zabijania bliźniego, których żaden kodex nie przewidział, a których dosyć miała pani Cecylia na swoje rozkazy. Dzięki jej zabiegom, sława parafiańskiej naiwności Elżbiety rozeszła się była już po salonie. Przy tem starała ona się ją podać w zawiść u kobiet, wychwalając ją do przesady, nie nazywając ją inaczej jak piękną Elżbietą, ślicznym kwiatkiem, zachwycającem stworzeniem i t. p. Takież same panegiryki, tylko w odmiennej nieco formie puszczone były i między mężczyzn. Dla nich Elżbieta była pięknością pospolitą, zbyt pospolitą, żeby mogła obudzić zajęcie w ludziach dobrego tonu. Dla nich zwała się: różą w pełni, bożyszczem aplikantów i studentów, a wreszcie co najgorsza, panienką z prowincyi, polującą w Warszawie na męża. Te złośliwe uwagi i denominacye, szerzyły się z tem większą szybkością między obecnemi, im bardziej pani Cecylia rozpływała się w jej pochwałach, posuwając się do tego stopnia, że cytowała nawet niektóre przykłady naiwności tego z a c h w y c a j ą c e g o d z i e c k a z pewnemi naturalnie poprawkami, wedle potrzeby. W skutek tego popędu zręcznie nadanego wszystkim umysłom, w godzinę niespełna Elżbieta stała się celem szyderstw i dowcipków, całego pięknego świata, zgromadzonego u państwa Linowskich. Mężczyzna któryby się śmiał wówczas nią zająć, musiałby był być więcej niż odważnym.

A przecież panna Skalska, była to osoba pełna wdzięku, mogąca najwybredniejszy gust zadowolnić. Była to brunetka, z pięknemi niebieskiemi oczyma, z ustami świeżemi i rumianemi jak wiśnia, zpod których śmiały się dwa rzędy równiuchnych i białych jak perełki ząbków. Pierś miała pięknie zaokrągloną i wcale zgrabną figurkę, a twarz jej jaśniała weselem, zpod którego jednak przebijała się skłonność do zadumy. Płeć jej, nie będąc pierwszej białości była jednak delikatna.

Pani Cecylia pocałowawszy Elżbietę w czoło, posadziła ją z intencyą między dwiema damami, których strój odznaczał się szczególnym smakiem i wytwornością. Ale panie te zmierzywszy wzrokiem swoją sąsiadkę, poznały wkrótce, iż sąsiedztwo to bardzo dla nich było niekorzystne. Już to kobiety w ogóle mają pod tym względem szczególną, jakoby instynktową przenikliwość, i częstokroć lękają się zbliżenia osób całkiem nawet brzydkich, jako niebezpiecznego dla ich wdzięków, i przenoszą nad nic towarzystwo innych, piękniejszych nawet od siebie, przekonane, że same na tem nie tracą. Jest to fenomen zupełnie niewytłumaczony, a jednak to pewna, że są młode osoby obdarzone od natury tego rodzaju wdziękiem, że w salonie najlepsza nawet przyjaciółka przy nich nie usiędzie. Taką odpychającą siłę, przynajmniej dla owych dam, posiadała panna Elżbieta; dlatego też sąsiadki te opuściły ją przy pierwszej zdarzonej sposobności. Wtedy pani Cecylia z przytomnością biegłego wodza zmieniła natychmiast taktykę, i usadowiła młodą swoją przyjaciółkę między dwoma okropnemi straszydłami, zdolnemi samego djabła zmusić do ucieczki, pewną będąc, że choćby którego z młodzieży i zdjęła ochota zbliżyć się do Elżbiety, to strach zetknięcia się z otaczającemi ją koczkodanami niezawodnie go od tego zamiaru odstraszy. Przytem Alfreda kilkoma wcześnie zamówionemi tańcami uwięziła przy sobie, a Karola także, jak się tylko ukazał, umiała pod różnemi pozorami obok siebie zatrzymać. Oczywista zatem rzecz, iż w obec opinii jaką zrobiono poprzednio o Elżbiecie, nikt nie śmiał posunąć się do niej — iż przetańczono walca i zaczęto kadryla, a ona nie ruszyła się z miejsca. — W czasie krótkiej pauzy między figurami pani Cecylia przybiegała do niej, pytając

czy zaś nie słaba, że nie tańczy, — namawiała i zachęcała ją do tańca, i nie mogła się dosyć nadziwić, że ją dotąd widzi siedzącą, a pani Skalska, kobiecina niska i gruba, z maleńkim noskiem i takiemiż oczkami, ginącemi wśród potężnych rozmiarów okrągluteńkiego oblicza, unosiła się aż do zachwycenia nad dobrocią pani Cecylii, i nad niezasłużoną jej łaskawością dla Elżbiety.

Po upływie może godziny, wynaleziono jej nareszcie dansera. Był to stary kawaler, weteran salonowy, który zrzekłszy się już, lubo z żalem, wszelkich pretensyj kawalerskich, nie tańczył już nigdy, chyba kadryla, i to zmuszony — co zwykle trafiało się wtedy, gdy na jakim wieczorze znajdowały się istoty płci żeńskiej, z któremi, mimo szczerej z ich strony intencyi, nikt tańczyć nie miał ochoty. Znając dobrze swoją rolę, i odgrywając ją zawsze z wesołym umysłem, nazywał on się sam, a za nim nazywali go wszyscy: nadzieją opuszczonych. Ale Elżbieta nie wiedząc ani o tem jego nazwaniu, ani o urzędowym jego charakterze, przyjęła w najlepszej myśli jego zamówienie, i stanęła z nim do kadryla. To ją dobiło do reszty.

W ciągu tych manewrów, Alfred nie spuszczał oka z dwóch swoich kochanek, dawnej i teraźniejszej — a rezultat jego porównań nie mógł oczywiście wypaść na korzyść pierwszej. Cecylia tryumfowała. Alfred zaledwie parę słów odważył się przemówić do Elżbiety, ażeby się nie skompromitować, z uśmiechem potakującym przysłuchywał się mniej lub więcej bezczelnym spostrzeżeniom nad nią, których nie żałowały sobie wszystkie niemal obecne panie — a jeżeli ją bronił, co mu zresztą niekiedy sama przyzwoitość nakazywała, to uczynił to takim tonem, jakby go jedynie litość do tego powodowała.— Wreszcie, choć był najmocniej przekonany, że Elżbieta była piękną, jednak w tej chwili nie mógł rzeczywiście pojąć, jak mógł choć na chwilę pomyśleć na nowo o jakiemkolwiek uczuciu dla kobiety, która tak jak ona nie zna najlichszych form wielkiego świata — świata który on jedynie za taki uważał.

W tak fatalnem położeniu, nie domyślając się go bynajmniej, znajdowała się Elżbieta, gdy wtem zjawienie się obok niej Karola zmieniło całkiem postać rzeczy. Karol, którego powierzchowność stanowiła zupełny kontrast ze zniewieściałą i filigranową postacią jego przyjaciela, był to młodzieniec regularnych rysów twarzy, dobrego wzrostu, silnie zbudowany, co zresztą nie odejmowało mu pewnego swobodnego wdzięku i zgrabności w poruszeniach. Przytem Alfred był tyle nierozsądnym, że mu zarekomendował swojego krawca, a dzięki jego sztuce i staraniom, Karol zrzucił z siebie całkiem parafiańską skorupę, i wcale nieźle figurował w salonie.

Właśnie muzyka zagrała walca, i pani Cecylia wsparta na ramieniu Alfreda, gotowała się rozpocząć taniec, gdy wtem, uprzedzając ją, Karol z Elżbietą przesunęli się koło niej, i puścili się po sali. Karol tańczył wybornie, Elżbieta walcowała cudownie, i wkrótce między temi dwoma parami zawiązał się rodzaj pojedynku, a zwycięztwo zrazu wątpliwe, przechyliło się niebawem na stronę Karola i Elżbiety, dzięki sile i energii tancerza, przy którym Alfred jak pigmejczyk wyglądał. Karol, chociaż bez żadnej złej myśli, bawił się jednak ściganiem i mijaniem swego towarzysza, któren z natury nie będąc silnej konstytucyi, słabnął, tracił prawie oddech, i zdobywał się na ostatnie wysilenia, co naturalnie odejmowało tańcowi jego wiele wdzięku, i niekorzystnie nawet na jego tancerkę wpływało. Przeciwnie Elżbieta wypoczęta, od dwóch blisko godzin niecierpliwie wyglądająca swojej kolei, z rozkoszą puściła się w ten wir szalony, i ledwie dotykając posadzki, nie czuła najmniejszego znużenia. Wszystkich oczy zwróciły się na nich: kobiety nieposiadały się ze złości na widok tak świetnego tryumfu istoty, którą nie wiedzieć dlaczego znienawidziły, a mężczyźni poczęli spoglądać po niej i po sobie, jakby im kto dopiero bielmo z oczu odrzucił.

Zaledwie panna Elżbieta usiadła, zarzucona została zamówieniami do nowego tańca; ale matka szepnęła jej żywo kilka słów do ucha, a ona przeprosiła wszystkich, tłumacząc się, że już więcej tańczyć nie może. Najprzebieglejsza kokietka nie potrafiłaby wymyśleć nic lepszego na korzyść swoją. Wszyscy pobiegli w zawody do pani Kameckiej, aby była łaskawa wstawić się za niemi, i dopiero na jej usilne prośby, które możemy sobie wystawić jak były szczere, Elżbieta uległa, i poczęła tańczyć na nowo.

W pięć minut potem Alfred siedział już przy niej.

Rozmowa ich mimowolnie zeszła jakoś niebawem do wspomnień dziecinnych. Byłto przedmiot dosyć niebezpieczny, i który znacznie zaprowadził ich dalej, niż chcieli. Alfred z razu może bez celu znajdował przyjemność, zaglądając ciekawie w tajniki tej czystej i tkliwej duszy, w której z uczuciem zadowole-

nia miłości własnej, znajdował tu i owdzie niezatarte po sobie ślady. Elżbieta pewna siebie — tak się jej pewno zdawało — nieopatrznie puściła się po tej zdradliwej pochyłości, ufna iż się zatrzyma kiedy zechce.— Między innemi zapytała się swego przyjaciela młodości, czy ją rzeczywiście znalazł bardzo zmienioną, a on odpowiedział jej, iż wolałby ją znaleźć taką, jak była dawniej. Elżbieta nie posiadała całkiem sztuki pokrywania swych uczuć i myśli, a Alfred miał wzrok bystry na takie rzeczy. — Dwie wady właściwe całemu kobiecemu rodzajowi, miłość własna i ciekawość, popychały coraz dalej niedoświadczoną dziewczynę. Pochlebiało jej to, że człowiek tak dystyngowany jak Alfred, tyle się nią zajmował, chociaż ona się obojętną okazywała — zapragnęła dowiedzieć się, czy też w jego sercu, po tylu latach, nie zostało jeszcze dla niej jakiego kącika. Ale nie umiała się wziąć do tego, i sposoby jakich ku temu celowi używała, zdradziły ją w oczach Alfreda, który już teraz nie wątpił o tem, czego się wprzód tylko domyślał, iż on sam był rzeczywistym powodem i celem tyle upragnionej przez Elżbietę podróży do Warszawy.

Muzyka powołała ich nareszcie do kontredansa, gdzie stanęli vis à vis Karola tańczącego z panią Cecylią, niezbyt zadowoloną z tej zamiany. Elżbieta ze swej strony, czując się już niezupełnie czystą na sumieniu, nie śmiała prawie spojrzeć na Karola, który ile razy tylko mógł, rzucał na nią wzrok pełen uwielbienia, do czego mu jednak tancerka jego, nie wiele zostawiała pola.

Elżbieta tymczasem coraz silniej była wzruszoną, i już tylko powinność i rozum walczyły w niej z potęgą obudzonego dawnego uczucia. Z tajemnym zachwytem słuchała słów Alfreda, i w każdym jego frazesie znajdowała coś pochlebnego dla siebie, nawet tam, gdzie tego nie było. Rozmowa ich była prawie bez związku, urywana, — zrozumiała tylko dla nich, bo się dawnych, im tylko znanych wspomnień czepiała. Oboje mieszali się często, i z tąd powstawały dość długie pauzy, potrzebne koniecznie na uspokojenie wzruszenia. W takiem położeniu, w jakiem oni byli naówczas, słowa są tylko niby owym lekkim szmerem, zdradzającym silną wewnętrzną fermentacyą. Nareszcie zamilkli oboje i pogrążywszy się w marzeniach, tak dalece zapomnieli o otaczającym ich świecie, że nie stanęli do którejś kontredansowej figury, — aż pani Cecylia musiała im o tem przypomnieć, przy czem zjadliwe na Alfreda rzuciła spojrzenie. — Wtedy Alfred spostrzegłszy się, że daleko niebezpieczniej jest milczeć niż mówić, postanowił nie dać się powtórnie złapać w ten sposób, i otworzył usta, sam niewiedząc jeszcze co powiedzieć. Wtem wzrok jego padł przypadkiem na bukiet jego tancerki.

— Niegdyś, kiedy pani szłaś na bal, ja miałem to szczęście dostarczać pani zawsze bukietów. Czy też to pani pamięta?

— Byliśmy wtedy dziećmi, panie Alfredzie — odrzekła wesoło; i w tej chwili uczuła się niezmiernie zadowoloną w swojej miłości własnej, gdyż spostrzegła, że wesołość ta nie podobała się Alfredowi.

— Dziećmi?.. zapytał. A to ja do dziś dnia jestem temsamem dzieckiem, bo do dziś dnia chowam cacka z owych czasów.

— Co znaczy ten żart panie Alfredzie?

— Zaraz to pani wytłumaczę. Przypominasz sobie pani może, że bukiety które pani byłaś łaskawa przyjmować odemnie, były tylko jakoby pożyczone na czas wieczoru, — a po wieczorze wracały napowrót do mnie. Otoż wczoraj jeszcze miałem w ręce jeden z ostatnich kwiatków, któreś mi pani w ten sposób zwróciła. Kwiaty te mam zachowane starannie obok....

— Obok czego?

— Obok pukla z włosów pani — rzekł Alfred cicho, rzucając na nią przeszywające spojrzenie.

Alfred kłamał na urząd, ale kłamstwo jego wydało skutek pożądany. Niezgrabnie wykonane solo w piątej figurze kadryla, które jak na złość w tej chwili na nią przypadło, zdradziło wzruszenie Elżbiety. Co więcej,— kłamliwe wyznanie Alfreda zrządziło wewnątrz niej zupełną odmianę. Postanowiwszy sobie bowiem przedtem okazywać się dlań obojętną, po niewczasie już spostrzegła, że się wydała ze wszystkiem, co chciała ukryć, i że między niemi nie masz już żadnej niepewności, — a ponieważ czuła wewnętrzną potrzebę wytłumaczenia się przed samą sobą, wmawiała w siebie, że Alfred kocha ją jak dawniej. Ten pukiel włosów, tak starannie przez niego zachowany, ta tkliwa i dotąd świeża pamięć drogiej dla niej przeszłości, rzuciła w jej umyśle nowy jakiś blask na jego prawa, które mu kiedyś do swego serca nadała, — i prawa te zdały jej się świętemi, nieprzedawnionemi nigdy. Przez nagłą reakcyą w myślach, to co sobie przedtem wyrzucała jako zdrożność, teraz poczytała za obowiązek, i kiedy wprzód miała sobie za złe, iż

będąc narzeczoną Karola udzielała ucha słowom Alfreda, teraz uważać poczęła za grzech, iż zapomniawszy o dawnych przysięgach, dała do siebie przystęp nowym uczuciom. — Tymczasem Alfred mówił dalej:

— Widzisz pani, że ja nic nie zapomniałem. Pamiętam nawet miejsce, gdzieś pani zwykle chowała te kwiaty, abym je potem mógł znaleźć. Ale pani tego nie pamiętasz? Nieprawdaż?..

— Pamięć częstokroć silniejszą jest, niżbyśmy sobie tego życzyli.

— Tak pani utrzymujesz?.. A jednak dawniej — dawniej, byłabyś pani odgadła prośbę, której nie śmiem wypowiedzieć; — rzekł Alfred spoglądając na bukiet Elżbiety.

Ona, zamiast odpowiedzi, rzuciła wzrokiem na pobliską kanapę, a Alfred zrozumiał dobrze to spojrzenie. Dawniej bowiem było to umówioną między niemi rzeczą, że Elżbieta chowała swoje bukiety między poduszki a siedzenie kanapy, zkąd je potem nieznacznie dobywał uszczęśliwiony Alfred. Taniec przerwał dalszą rozmowę, — ale Alfred odprowadzając swoję tancerkę na miejsce, nie mógł się wstrzymać, żeby jej nie uścisnąć za rękę, i z rozkoszą uczuł wzajemne, mimowolne może, lekkie uściśnienie. Elżbieta, to czerwieniła się, to bladła, a Alfred niemniej prawie wzruszony, patrząc na dawną kochankę, której silna gra uczuć, nowych dodawała wdzięków, począł zapytywać sam siebie, czy się nie zanadto pospieszył, oświadczając się o rękę pani Cecylii?...

— Już pożno, rzekła Elżbieta pragnąc zmienić przedmiot rozmowy, — mama skinęła na mnie żebym już nie tańczyła więcej; zapewne pojedziemy niezadługo... Ale, ale — mama skarzy się na pana, że o niej zapominasz; odwiedźże ją pan przecie.

— Chętnie pani byłbym posłuszny temu wezwaniu, — odwiedzałbym panie jak najczęściej, gdybym miał nadzieję, że tam znajdę wszystko, co znajdowałem niegdyś. Ale moje dawne miejsce zajął dziś kto inny, i nie wiem czy mi go zechce ustąpić...

Elżbieta widząc, że Alfred chce na niej wyraźniejsze jeszcze wymódz wyznanie, pomieszana milczała, tylko ręka jej, w której trzymała bukiet, drżała widocznie. Atoli to wzajemne ich zajęcie się sobą nie mogło ujść bacznych spojrzeń. Pani Cecylia siliła się gwałtem być wesołą; tylko przed najbliższemi swemi przjaciołkami odgrywała rolę niewinnej ofiary, poddającej się swemu losowi z rezygnacyą, a przesuwając się od jednego do drugiego końca salonu, ciągle rozwodziła się z pochwałami Elżbiety, wynosząc pod niebiosa jej wdzięki, jej dowcip i biegłość w sztuce podobania się. Byłto wyborny sposób podania reputacyi jej w dwóznaczność. Kobiety poczęły szeptać między sobą, i dziwić się zuchwałości, z jaką Elżbieta śmiała iść w zawody z panią Cecylią, — powiadały że Alfred bawi się kosztem jej zalotności i t. p.... Gdy opuszczała salon, pani Kamecka odprowadziła ją aż do przedpokoju, gdzie już znajdowali się Alfred i Karol.

Już pani Skalska z córką zabierały się do wyjścia, gdy wtem pan G* stary szambelan, jeden z ostatnich exemplarzy w takiej obfitości po czasach Stanisława Augusta pozostałych szambelanów, zgrzybiały i zdziecinniały już prawie galant, spostrzegłszy panią Cecylię i Alfreda, uznał za stosowne wypalić jakąś ciężką alluzyą do ich bliskiego małżeństwa. Usłyszawszy to, Elżbieta, dla której wiadomość ta była zupełną nowością, obróciła się żywo i spojrzała na panią Kamecka, w której rysach dostrzegła złośliwą radość. i zupełne potwierdzenie słów szambelana. Wtedy poskramiając swoje wzruszenie, z siłą tylko kobietom w takich razach właściwą, rzuciła na Alfreda wzrokiem pełnym pogardy, i wróciła szybko do salonu, jak gdyby tam coś zapomniała. Alfred widział jak pobiegła do kanapy, i wzięła z niej zostawiony swój bukiet; zbliżając się więc do niej, szepnął tonem wymówki:

— Nie wszystko prawda, co ludzie mówią.

— Dajmy temu pokój — odparła zimno, — a potem przechodząc nagle w dziecinną prawie wesołość, zapytała go z uśmiechem:

— I kiedyż będzie wesele panie Alfredzie?

Alfred który ją odprowadzał aż na wschody, nachylił się ku niej, i odparł po cichu:

— Nazajutrz po ślubie pani z Karolem!...

Po odjeździe Elżbiety, bal zaczął go nudzić, i chciał się wymknąć niepostrzeżony. Ale pani Cecylia odgadła myśl jego, i zwracając się do kobiet, obok których stał, rzekła głośno:

— To jest właśnie chwila, którą z całego wieczoru najbardziej lubię: zdaje mi się że jestem wpośród rodziny, gdyż o tym czasie w salonie zostają zwykle tylko ci którzy są najbliżsi naszego serca, przyjaciele na których rachować możemy, i od których niepotrzebujemy się obawiać być opuszczonemi. — Siadaj pan, panie Alfredzie.

Alfred nie mógł być nieposłusznym, i usiadł z miną skazanego na śmierć, wstępującego

na rusztowanie. Tymczasem pani Cecylia, której nerwy i umysł przez całą noc w ciągłem były rozdrażnieniu, mówiła dalej, a w słowach jej tyle było żywości, tyle wdzięku i dowcipu jak nigdy. Kwiaty, perły, brylanty cudownym deszczem z jej ust płynęły, — i wkrótce odniosła tryumf nad swym narzeczonym, który jako człowiek wielkiego świata nie mógł bez zachwycenia słuchać tej kobiety, przemawiającej oddawna ulubionym mu językiem. Rad był, iż znów poczuł się wśród swojej koteryi do której przywykł, — zupełnie jak podróżny, który po długiej nieobecności, znowu się wśród kraju obaczy, i winszował sobie w duszy tego nawrócenia. Wyobrażenia salonowe odzyskały napowrót panowanie nad nim, i począł się wstydzić, tak, jak je nazywał, pasterskich miłostek, którym na chwilę dał przystęp do siebie. Uczuł się wyższym, nad te, od tak dawna na wielkim świecie zarzucone i wyśmiane tkliwości, i aby je do reszty wyrugować z pamięci, począł i sam szermować błyszczącym, pretensyonalnym, a złośliwym dowcipem. Pani Cecylia przyklaskiwała jego popisom, a Alfred pochlebiany w swej miłości własnej, uznał stanowczo, że jest wyłącznie do wielkiego świata stworzony, że tylko wśród niego żyć, jaśnieć, bawić się, i pojętym być może. Walka ta, jakkolwiek nie trwała więcej jak pół godziny, zatarła jednak całkiem prawie ślady owych uczuć dziecięcych. Ale reakcya była za nadto gwałtowna; — to też zaledwie przeszło pierwsze, sztucznie wywołane wrażenie, zaledwie pani Cecylia mówić przestała, wspomnienie Elżbiety w całej swojej czystości wracało przed oczy duszy Alfreda, i kwiaty dopiero co pogardzonego uczucia wstawały jeden za drugim, jak wstają kwiaty polne, zwarzone codzienną spiekotą, kiedy je rosa wieczorna orzeźwi. Alfred posmutniał, i pragnąc choć na chwilę zostać samotnym, zaszedł do pokoju, gdzie były stoliki do gry pozastawiane. W pokoju tym zastał jednego tylko mężczyznę: był to Karol. Z pochmurnem czołem, wsparty na ręku, siedział on przy stoliku mocno zamyślony. Do koła niego, tu i owdzie walały się porzucane karty i marki, stały w nieładzie rozpierzchnięte stołki, przytłumiony ogień dogorywał na kominie, i świece dopalając się gasły jedna po drugiej.

Spostrzegłszy Alfreda, zerwał się Karol:

— Dobrze że tu przyszedłeś, chciałem właśnie z tobą pomówić. Ale dziś powiem ci tylko parę słów, — reszty dowiesz się później. Otóż jutro rano o ósmej będę u ciebie z dwoma mojemi przyjaciołmi Ignacym C* i Władysławem G*; — będziemy mieli przy sobie wszystko, co może być potrzebne w takim razie...

— W jakim razie?...

— W takim razie, kiedy dwaj ludzie mają sobie we łby strzelać.

— Oszalałeś, czy co?

— Bynajmniej. Zdaje mi się iż słowa moje dosyć są wyraźne, i niepotrzebują z mej strony żadnych objaśnień. Myślę, że mię pan dostatecznie zrozumiałeś.

— Jak najwyborniej; — ale daruj, że żądaniu twemu zadosyć nie uczynię, dopóki ci się nie wytłumaczę....

— Żadnych tłumaczeń, mój panie! Nie uwierzę ci, chociażbyś mię nawet przekonał. Zabiłeś moje szczęście — a ja muszę się zemścić, i zemszczę się!..

— Gniew cię zaślepia mój Karolu. Jeżeli nie jestem kochany, to jesteś niesprawiedliwy; — jeżeli przeciwnie, to nie zyskasz nic na pojedynku, — i owszem, obojętność ku sobie zamienisz w pogardę i nienawiść. Jeżeli wreszcie sprawa twoja jeszcze nie całkiem stracona, zepsujesz ją zupełnie taką gwałtownością.

— Zdrada zawsze bywa wymowną.

— Ależ, kiedy tutaj nie ma żadnej zdrady. Ja ci daję słowo, że wolałbym stracić dziesięć lat życia, bylebym tylko był panny Skalskiej tutaj nie obaczył. Posłuchaj mię, i zważ co ci powiem.

— No, słucham.

— Miłość nasza dziecięca, nie była ci tajną, bo Elżbieta zanadto jest szlachetną, żeby o niej przed tobą zamilczeć mogła. Przy rozstaniu, zwyczajem wszystkich odbywających nowicyat w zakonie miłości, daliśmy sobie w zakład nawzajem po trosze włosów, i przysięgliśmy że się pobierzemy. Jestto przysięga do niczego nieobowiązująca; — każda najniewinniejsza, najcnotliwsza panienka, przysięga podobnie zwykle kilka razy, zanim naprawdę za mąż pójdzie. Elżbieta jednak, kiedy poźniej ty potrafiłeś jej się podobać, nie chcąc ciebie i siebie daremnie oszukiwać, chciała się wprzód przekonać, czyli serce które ci ma ofiarować, jest rzeczywiście zupełnie wolne i niezajęte. Dla tego przyjechała tutaj. — Otóż to ci chciałem powiedzieć; — to samo powie ci i ona, jeżeli tę sprawę weźmie do serca tak, jak ja ją wziąłem. Więcej nie mam ci nic do powiedzenia, rób sobie tedy co zechcesz.

Karol z niecierpliwością wysłuchał tej przemowy do końca, a potem rzekł krótko, biorąc za kapelusz:

— Jutro rano o ósmej będę u ciebie z dwoma świadkami.

— Ja będę sam, ale zawsze gotów stanąć w obronie mego życia — w obronie życia rozsądnego człowieka, przeciwko napaści waryata.

Nazajutrz Karol stawił się bardzo wcześnie. Przyszedł sam, a rysy jego twarzy świadczyły wyraźnie o ciężkiej, dopiero co przebytej walce wewnętrznej. Alfred oczekiwał go ubrany jak do pojedynku.

— Miałeś wczoraj słuszność, rzekł Karol ściskając zęby i głosem stłumionym. Wszystkie szansy naszego pojedynku byłyby po twojej stronie. Rozmyśliłem się tedy, i nie będziemy się strzelać.

— Otóż to się nazywa mówić rozsądnie i po przyjacielsku.

— Zapewne... Wiem, że taki postępek zgodny jest z waszemi tutejszemi wyobrażeniami i zasadami; — jest to według mnie postępek nikczemny. Ale nie mam ochoty do rywalizacyi, na której nic nie mam do zyskania; — odjeżdżam więc, i nie chcę jej więcej widzieć.

— Ależ mój kochany, ja jeszcze nie wiem nic pewnego o uczuciach Elżbiety dla mnie....

— Rozumiem. Nie wiesz jeszcze, czy ją poświęcić dla pani Kameckiej, czy nie. Otóż słuchaj: ja napisałem do tych pań, że nagły interes powołuje mię do Krakowa, — że odjeżdżam na kilka dni. Odjeżdżam spokojny, i zostawiam wam czas, abyście się wzajemnie wypróbować mogli. Jeżeli po tej próbie panna Elżbieta jeszcze mnie nad ciebie przeniesie, wrócę do niej z całą ufnością, jaką w niej dotąd pokładałem, bo pewny jestem, że w przeciwnym razie, wprost mi ręki swojej odmówi. Widzisz, że ją kocham aż do szaleństwa.... aż do podłości!...

— Pojmnję i podziwiam szlachetne twoje serce — zawołał Alfred z prawdziwem uniesieniem, wyciągając rękę ku niemu. Karol usunął swoją:

— Zachowaj swoje uściski dla swoich przyjaciół, — i wiedz o tem, że jeżeli się poświęcam, to bynajmniej nie dla ciebie. Co czynię, czynię dla niej, bo ją kocham — bo tylko szczęścia jej pragnę. Takie poświęcenie znajduje samo w sobie nagrodę — ale widać że ty go nie pojmujesz, kiedy mi śmiesz dziękować za nie.

Alfred począł coś bąkać niezrozumiale, ale Karol przerwał mu znowu:

— Powiadam ci: nie dziękuj, bo nie masz za co; — a pamiętaj, że jeżeli moja ofiara nie ugruntuje jej szczęścia, — jeżeli ty się z nią nie ożenisz, a za mnie pójść nie będzie mogła, pamiętaj, że moja zemsta wszędzie cię dosięgnie. I jeżeli z twojej przyczyny ten piękny kwiatek zwiędnie przed czasem, jeżeli mię pozbawisz tej jedynej pociechy, żebym ją widział szczęśliwą, to przysięgam ci, w obec tego Boga który mię słyszy, i który mi zapewne przebaczyć raczy, — przysięgam ci, mój panie, że cię zabiję!

I po tej straszliwej przysiędze wyszedł, a Alfred nieruchomy pozostał przez chwilę w zamyśleniu.

— Ha! mruknął nareszcie sam do siebie, — konieczność tego wymaga, a po części może i serce... Widać było tam w górze zapisane, że jesteśmy przeznaczeni jedno dla drugiego...

Jednak względy światowe stały mu jeszcze na myśli, ukazując z dala w groźnej postawie opinią powszechną; ale tą razą duma, przeważyła szalę na stronę Elżbiety, i Alfred pomyślał:

— Niech będzie jak chce, jednak to dziewczyna śliczna jak Anioł. Wszyscy muszą się zgodzić na to. Utworzę jej partyę z nieprzyjaciół pani Cecylii, i koniec. **(D. n.)**

PODRÓŻ MĄDROŚCI.

(Z Platona.)

Mądrość jest słodką, pobłażającą i umiarkowaną, mądrość jest cierpliwą, litosną i przyjaciołką swobody. Dozwala ona wszelkiej uciechy, nie szkodzącej nikomu, bo samo złe tylko potępia. Mądrość jest skromną, sama nie daje sobie nazwiska Mądrości, ani też wie że świat ma na nią oczy zwrócone. Mądrość jest razem odważną, a choćby jej świat cały przyganiał, ona uśmiechem pogardy odpowiada.

Razu pewnego przedsięwzięła podróż, w celu wyszukania Roztropności i Szczęścia, tego najpomyślniejszego i najlepiej dobranego małżeństwa, które często wysłuchuje żądania tych, co je szczerze mieć pragną, a które rzadko daje się spotkać takim, co bez przerwy uganiają się za nim.

W pierwszym dniu podróży swojej rozlewała mądrość obficie dobrodziejstwa przeróżne. Gdzie tylko zawitała, tam zaraz odradzała się wesołość, wzmacniało się zdrowie. Mądrość użyczała wszędzie nadziei i wspar-

cia, rodziła spokojność i pogodę. Wieczorem prosiła o gościnność siostrę swoją Rozwagę, która równie jak ona jest córką Jowisza i Minerwy.

Rozwaga jest piękną i poważną. Widząc ją obok Mądrości, daje się w niej spostrzegać pewien rys familijny, lecz ma obyczaje mniej przyjemne, a za oznakę węża. Łączył ją tajemny związek z Sekretem, synem Nocy i pewnego starca po imieniu Milczenie. Tego związku tak ścisłego i tak dobrze tajnego były owocem trzy córki: Ostrożność, Obawa i Wstydliwość. Rozwaga chowała je jakoby dzieci znalezione w jaskini wśród najgęstszej puszczy, gdzie życie odebrały. Mówią że następnie Wstyd ożenił się z Pychą. Powszechnie związek familijny zwykł odmieniać pokolenie, i ztąd to pochodzi, że widzimy bogów i ludzi tak rozmaitego rodzaju.

Mądrość dobrze była przyjętą jużto przez wzgląd pokrewieństwa, już dla jej wrodzonej przyjemności. Przy serdecznem i najczulszem pożegnaniu, Rozwaga poleciła jej odbywać drogę powolniej.

Obawa obdarzyła ją obuwiem, jakie zwykle po dworach królewskich noszą, starannie miękką materyą podszytem, aby nie obudzić w podrózy śpiącego Niebezpieczeństwa. Ostrożność ofiarowała jej laskę do podpierania się i próbowania drogi. Wstydliwość rzuciła jej na oczy gęstą zasłonę, aby ukryć jej wdzięki, mogące wzbudzić zawiść u nieprzyjacioł.

Mądrość chętnie przyjęła podarki; łatwo ją było oszukać, lubo była Mądrością.

Tak przebrana udała się w podróż na oślep prawie. Ciężkie obuwie opoźniało jej kroki, a tym sposobem straciła mądrość wiele z powagi; gęsta zasłona nie dozwalała jej dostrzegać nieszczęśliwych, a przezto przestała być dobroczynną; rzucając laską w tę i ową stronę, potrącała przechodzących, a tak była sama sprawczynią przykrości. Znużona podróżą, zbłąkała się nakoniec, i już prosiła o wolność noclegu w mieszkaniu Nudów, gdy przypadkiem spotkała Prawdę, starszą siostrę swoją, najpoważniejszą ze wszystkich trzech, bo Mądrość była tylko najprzyjemniejszą.

W jednej ręce Prawda trzyma pochodnię, której światła nic przyćmić nie może, w drugiej źwierciadło, w którem każdy najskrytsze myśli spostrzega, takie nawet które aż w przyszłości zrodzić się mają.

„To ty, siostro moja!“ — ozwała się do Mądrości — „dokądżeto idziesz, i w jakiem przebraniu. Zrzuć to obuwie, w którem wyglądasz jak prosta śmiertelniczka. Zrzuć tę zasłonę! chcesz przecie rządzić ludźmi, a oni posłuszni są tylko miłości. Dość jesteś piękną aby się podobać, lecz nie ukrywaj twoich wdzięków, i nie osłabiaj ich potęgi. Rzuć ten kij! bogini nie potrzebuje wsparcia.“

Właściwym jest przymiotem mądrości słuchać rad wszystkich z wdzięcznością, a rady prawdą tchnące z szacunkiem przyjmować. Natychmiast więc odrzuciła obuwie, zasłonę i laskę. Obiedwie siostry uściskały się z radością. Wzajemnie na sobie wsparte, zajęte rozmową, zdolną wzbudzić podziwienie w ludziach i bogach, postępowały zwolna, jakgdyby na skrzydłach niesione.

Tak przybyły do wiejskiej chatki, w której Mądrość lubiła przemieszkiwać, a w której Roztropność i Szczęście, nie mogące obstać się bez niej, mieszkanie stałe obrały.

„Szkice fotograficzne.“ Pod takim tytułem wydał świeżo p. Ernest Lacan kompletną historye fotografii, której właściwym wynalazcą był Józef Nicefor *Niepce*, lubo całą zasługę przyznano niesłusznie panu *Daguerre*. *Niepce* umarł ubogi i nieznany, sam nie wiedząc o ile przysłużył się światu. Na pierwszą myśl wynalazku naprowadziła go litografia. Widząc coraz większą wziętość tej sztuki, chciał on do rysunków litograficznych użyć płyt z kamienia piaskowego. Lecz nierówność materyału i pochodząca ztąd niejednostajność działania kwasów zniewoliły go do próby z płytami cynowemi, poczem zaczął przemyślać, czy podobnież i dłuta rysowniczego nie możnaby zastąpić czem innem, jak cyna zastąpił płyty kamienne. „Wtedyto“ — pisze p. Ernest Lacan — „przyszło mu na myśl użyć światła słonecznego do wykonania rysunku“. Zawarta z p. Daguerre umowa może najlepiej zaświadczyć, że onto a nie kto inny trafił w właściwą rdzeń rzeczy. Cała zasługa *Daguerra* ogranicza się na samo ulepszenie kamery obskury. Wszakże *Daguerre* nadał imię wynalazkowi, jak niegdyś od *Ameriga Vespucci* otrzymała nazwę odkryta przez Kolumba część świata. Dalsze dzieje fotografii są prawie powszechnie znane. Świat przyjął ją z podziwieniem i uznaniem, na jakie rzeczywiście zasługiwała. Anglik Talbot rozszerzył niezmiernie jej granice, przenosząc fotograficzny rysunek z kruszcu na papier, przezco każdy odcisk może podług upodobania wielorako być rozmnożony. *Legray, Baldus, Niepce de St. Victor* i wielu innych, doprowadziło nową sztukę do wyższej doskonałości, tak iż wreście osiągnęła ona ten stopień, na którym podziwiano ją tak wielce podczas ostatniej wystawy paryskiej. Heliograficzne rytownictwo, najnowszy z wynalazków naszego wieku, zmuszający słońce do rysowania na płycie, jest tylko owocem bogatego w następności pomysłu Józefa *Niepce*. Pan *Lacan* podaje w swojem dziele nader zajmujące objaśnienia niektórych fotografii, podziwianych na wystawie paryskiej. Wizerunki z czasów ostatniej wojny na wschodzie należą do historycznych dokumentów nieocenionej wartości. P. Lacan opisuje kilka bardzo szczegółowo, a chwali mianowicie fotografię, przedstawiającą Omera Baszę,

księcia Gorczakowa i radę wojenną, którą przed zdobyciem Mamelonu odbyli dnia 7 czerwca w obozie angielskim jenerałowie Pelissier, Raglan i Omer Basza. Dowiadujemy się nakoniec z dzieła p. Lacan, że równie jak wojna tak i fotografia ma swoich bohaterów. Jednym z nich jest niejaki *Szatmary* z Siedmiogrodu. „Znajdując się w pierwszych dniach kwietnia r. 1854 w pobliżu Oltenicy, którą Rosyanie ze wszystkich stron oblegli, postanowił on odfotografować budynek kwarantany pod twierdzą. Zbliżywszy się w tym celu do miasta z pracownią swoją na wozie, rozłożył z pospiechem aparata, i wziął się do roboty. Wtem kula armatnia gwizdnęła mu ponad głową. Fotograf poznał, że lepiej byłby zrobił, gdyby był pozostał poza obrębem strzałów tureckich. Mimo to nie ustępuje z swojego stanowiska. Przy drugim i trzecim strzale postrzega, że ma zaszczyt służyć za cel artyleryi tureckiej. Lecz w tejże właśnie chwili zaczął rozpoczęty obraz jaknajpiękniejsze przybierać rysy, a młody artysta, niezważając na wszelkie niebezpieczeństwo, pozostaje niewzruszony na miejscu. Niebawem też odbił się doskonale cały rysunek. Szczęśliwy fotograf zabiera się do odwrotu, a jakby na pożegnanie, pada tuż obok niego kartacz, i obsypuje go piaskiem. Po tej ostatniej przygodzie uszedł Szatmary bez szwanku, unosząc z sobą fotografie niezrównanej piękności."

Sznurówka damska weszła w używanie za owych sztywnych strojów hiszpańskich, które około połowy szesnastego stólecia upowszechniła moda w Europie. Lecz wojna trzydziestoletnia, wraz z powszechnym wówczas oporem przeciw reakcyi hiszpańskiej, uwolniły kobiety od tych więzów toaletowych. Porzucono *wertugalle* czyli ogromną suknię z obręczem, zaniechano owych grubych wysokich krezów dokoła szyi, a spuszczono na dół krezę Stuartów, i wykluczono bufy i fałdy, przeco kibić w zgrabniejszych pokazała się zarysach. Jednocześnie zaczęto zczesywać na dół włosy, które za panowania sztywnych krawatów i kołnierzów piętrzono w górę. Odtąd bywał kołnierzyk koronkowy swobodnie na dół zwieszany; wolny i zgrabnie wycięty kaftanik z wysokim stanem obejmował figure na wzór tużurków męskich, a suknia spadała na ziemię prostopadle, i kończyła się w krótki ogon. Porzucono wtedy sznurówkę, lecz moda dworu francuskiego i jej pociąg do wąskich sukień, wprowadziły ją napowrót w używanie, w którem, wyjąwszy krótką przerwę za czasów pierwszej rewolucyi francuskiej, utrzymała się aż podziśdzień. Pewien dziennik niemiecki umieścił w swoim listopadowym zeszycie uczoną rozprawę o peruce, w której wspomina, że dopiero za władztwa peruk zaczęto używać na nowo ciasnej sznurówki. Wolny, przestworny kaftanik wyrugowano z mody, a na jego miejsce przyjęto gorset. Ten był zazwyczaj jedwabny, z srebrzystemi lub złocistemi sznureczkami, które służyły zarazem za ozdobę. Gdy używanie gorsetu coraz więcej się rozpowszechniło, zaczęto przydłużać stan, przez co dla wielkiej sprzeczności między nader obcisłą wierzchnią a nader przestronną dolną częścią ubrania kobiecego, stawała się powierzchowność elegantki coraz bardziej nienaturalną. Patrząc na jej figurę od szyi aż do rąbka u stóp, a nie zwracając uwagi na głowę, byłby nikt nie poznał w niej postać ludzką. Od przyjęcia niezmiernie ciasnej sznurówki przybrały także kobiety w miejsce dawniejszej zgrabnej i lekkiej ruchliwości i powabnej elastyczności w ruchach ułożenie sztywne, niezgrabne i wymuszone. To wszystko nie wpadało jednak nikomu w oczy, bo właśnie w takiej nienaturalności szukano i znachodzono piękność. Żadnego też skutku nie sprawiały przedstawienia lekarzy, którzy książki po książkach ogłaszali przeciw używaniu gorsetów. Odpowiadając smakowi owego czasu, utrzymały się sznurówki nawet wtedy, gdy po obcisłych sukniach dawniejszych nastąpiły znowuż niesłychane szerokie z obręczami.

Legenda o zającu u Hottentotów. Hottentotom nie wolno jeść mięsa zająca. Powodem tego obyczaju stała się pewna legenda, ukrywająca w sobie zaród chrześciańskiej nauki o nieśmiertelności duszy. Opiewa ona w następujący sposób: Pewnego razu przywołał księżyc zająca, i rzekł mu: „Idź i powiedz ludziom, że podobnie jak ja umrę i znowu się narodzę, tak i oni też umrą i nazad się narodzą". Aby to zrozumieć, potrzeba wiedzieć, że u Hottentotów ubywanie księżyca nazywa się śmiercią, a przybywanie powtórnem narodzeniem. — Zając wypełnił natychmiast polecenie, lecz zamiast powiedzić: „Podobnie jak księżyc umrze, i znowu się narodzi", powiedział „jak księżyc umrze i znowu się nie narodzi". O czem gdy się dowiedział kiężyc, zawołał na swojego posłańca głosem straszliwym: „Jako? ty powiedziałeś ludziom: Podobnie jak księżyc umrze i znowu się nie narodzi, tak wy też pomrzecie i już więcej nie odżyjecie!" A po tych słowach strzelił do niego iskrą, i rozdarł mu wargi szeroko, zkąd tak dziwaczna forma paszczy zajęczej. Przerażony poseł zaczął co tchu uciekać, i dotąd jeszcze nie opamiętał się w biegu. „My zaś" — dodają Hottentoci — „mając słuszny żal do zająca, że tak opacznie spełnił polecenie księżyca, nie jadamy jego mięsa."

Żona Russa. Lekarz *Le Begue*, jeden z najszczerszych i najwytrwalszych przyjaciół Jana Jakóba Rousseau, opowiadał, iż odwiedzając go raz w Montmorency, spotkał filozofa wracającego z piwnicy, z kilka butelek wina w koszyku. „Jakże można trudzić się tak!" — zawołał lekarz z wyrzutem. — „Nie lepiejże było posłać tam żonę, która przecież i młodsza i silniejsza." — „O jakże mało znasz pan żonę moją!" — odparł smutnie filozof. — „Jak raz dostaniesz się do piwnicy, to pewnie tegosamego dnia nie powróci."

Dowcip z dawnych czasów. „Chalecki w Litwie starosta cyrkaski" — opowiada pewien dworzanin Zygmunta Augusta — „stojąc przy królu Zygmuncie Starym w Wilnie na pałacu natenczas, kiedy niedźwiedzia psy trawiono, a psy jakoś nie ochotnie z niedźwiedziem się wiązali, a król J. M. jał mówie: Wierę te psy okarmić musiano, iż niedźwiedzia brać nie chcą — powiedział: Przeto królu każ tu pisarze swe spuścić, tym nic nie wadzi, by się nie wiem jako objedli, przedsię oni zawdy biorą".

Żarty. — Lepsza kłótnia w małżeństwie niźli obojętność.

— Piekarz kołacze do pieca, a biedny kołace do drzwi, i dlatego rzadko mu się upiecze.

— Druk tak jest teraz powszechnym, że aż chustki drukują.

— Kupić karetę, to zaraz człowiek ma i stopień.

— Wołu za rogi, a człowieka chwytać za słowa.

— Gdzie bardziej dbają o przydomki, tam najczęściej cały dom się psuje.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*